OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 29 | Warszawa, Niedziela 25 lipca 1937 r. | Rok II

Naród bez ziemi

Marzenia Cyganów o własnym terytorium

Niedawno naród cygański obchodził uroczyste święto pierwszej w Polsce koronacji króla cyganów.

Uroczystość ta jakkolwiek wydawała się początkowo zbyt operetkową, okazała się **wielką manifestacją społeczeństwa cygańskiego** o charakterze wybitnie społecznym i politycznym.

Była to jedyna okazja do zadokumentowania wobec wszystkich narodów świata, że **na świecie żyją Cyganie**, którzy mają swoje cele i idee i należne im miejsce w kartach historii.

KOCZOWNICY

O tym, że uroczystościami koronacyjnymi zainteresowały się najszersze warstwy społeczeństwa, świadczy najwymowniej fakt, iż komitet koronacyjny otrzymał niemal ze wszystkich państw globu ziemskiego **tysiące listów**, podkreślających w wielu wypadkach, konieczność zjednoczenia **najbardziej rozbitego w świecie narodu**, a wyrażających zarazem ubolewanie z powodu wyjątkowo ciężkiego losu Cyganów i nadzieję, że nowoobrany król ludu cygańskiego wszystko uczyni co będzie w granicach jego możliwości, aby ulżyć narodowi koczowniczemu w jego walce o byt i zbliżyć go do kultury i cywilizacji.

W wysokim stopniu zainteresowały się losem Cyganów wszystkie wychodzące w Polsce i za granicą czasopisma, komentując w najrozmaitszy sposób wybory króla Cyganów. Przebieg uroczystości koronacyjnych podało też Polskie Radio na wszystkie rozgłośnie oraz **Radio amerykańskie** na wszystkie rozgłośnie Stanów Zjednoczonych.

KRÓL JANUSZ

Gdy ogłoszono światu, że królem Cyganów senatorowie cygańscy wybrali jednogłośnie Janusza Kwieka, z całej kuli ziemskiej posypały się hołdy i życzenia szczęśliwych i owocnych rządów.

Nie należy się dziwić, że lud cygański żyje koczowniczo, dziko, po lasach, nigdzie nie znajdując dla siebie odpowiedniego miejsca na schronienie. Ale, mimo wszystko, naród cygański — jest **narodem żywym**, czułym, przebiegliwym i mocno odczuwającym wyrządzaną mu krzywdę.

Umiejętność prowadzenia życia koczowniczego w chwili obecnej, a więc **w dobie pełnego rozkwitu kultury i cywilizacji** —trzeba niezależnie od wszelkich poglądów uznać za cudowną sztukę dwudziestego wieku.

W pojęciu Cyganów, jest to sztuka tego rodzaju, że do najwyższego stopnia obrzydza im życie, powoduje ogólne rozgoryczenie i **wywołuje w głębi duszy zrozumiały bunt**, zamieniający się często najdosłowniej: w rozpacz!...

Trzeba być Cyganem, aby takiego uczucia doznać, aby umieć walczyć z pogardą własnego sumienia.

40 TYSIĘCY

Dziś, **Polskę zamieszkuje czterdzieści tysięcy Cyganów**. Czy się ktoś tymi ludźmi interesuje? Czy ci ludzie mają jakąkolwiek opiekę? Czy jest ktoś, kto wczuwałby się w ich straszną sytuację? Niestety, nie mają ci ludzie absolutnie nikogo (!) nikt się nimi nie interesuje!...

Nieliczne wyjątki, które pragnęłyby dobra dla ludu cygańskiego, czynią, co mogą, lecz to jest nie wystarczające.

Cyganie są rozbici po całej Polsce, i, gdzie się właściwie znajdują — **sami nie wiedzą**. Władze polskie też nie wiele o nich wiedzą, bowiem wciąż wędrującego Cygana wyjątkowo trudno uchwycić.

W ostatnich latach, do aktywniejszych jednostek, w których naród cygański widział swoich wybawców, zalicza się **Bazylego** i **Matejasza Kwieków** oraz obecnie, **króla Janusza** i premiera rządu cygańskiego **Rudolfa Kwieków**.

Jakimi drogami nowi władcy ludu cygańskiego pójdą, trudno przewidzieć. W każdym razie zapowiedzieli, że walczyć będą do ostatnich sił **o ludzkie prawa dla Cyganów**, które, jak dotąd, prawie że nie istnieją.

DĄŻENIA OŚWIATOWE

Dążeniem ich będzie przede wszystkim ustalenie miejsca pobytu cyganów, rejestracja wszystkich obozów, i, co najważniejsze, zapisywanie dzieci do szkół powszechnych.

Biorąc pod uwagę, iż naród cygański żyje dziko przez brak oświecenia i jedynie z tego powodu nie ma dla siebie zrozumienia, **nauczanie dzieci** uznano dziś za naczelny postulat ich dążeń.

Główną przeszkodą jest tu brak w tym względzie przepisów wykonawczych. Jeżeli interwencja czynników rządowych nie spowoduje poprawy warunków bytu ludu cygańskiego, będą się oni starali **o wyjednanie terenu kolonizacyjnego** na obszarze Abisynii.

W Polsce pragną jednak widzieć rząd czynnikiem opiekuńczym, podobnie jak za czasów Jagiellonów, kiedy to wielki ich dobrodziej i opiekun **król Aleksander Jagielończyk** ustanowił im specjalne prawa i przywileje, uznając władzę cygana nad cyganami.

ZA KRÓLA ALEKSANDRA

Orędzie polskiego monarchy brzmiało następująco:

„Bił nam czołem Wasil, starszy wójt i Cygany jego i prosił majestatu naszego, iżbyśmy ich prośbie zadosyć uczynili, wójta Wasila potwierdzili. Tym więc listem Wasila, wójta cygańskiego, potwierdziwszy, nadajemy jemu moc i prawo Cyganów sądzić i spory między nimi rozsądzać".

W żadnym kraju europejskim Cyganom nie wiodło się tak dobrze, jak w Polsce.

Według opisów dawnych kronikarzy, rezydencja wójta cygańskiego, nazywanego później królem, w miasteczku Mirze słynęła na Polskę całą; przepych dworu cygańskiego był wielki.

Kiedy np. król Cyganów Marcinkiewicz przybywał do Zelwy ze swoją świtą na jarmark:

„Przodem jechało konno śpiewaków do dziesięciu, których pankier, bijący rzemykiem w dwa małe kociołki, poprzedzał. Za nimi w małej odległości sam król na dzielnym koniu w rząd suty ubranym. Potem jechała sama królowa na starożytnym rydwanie, pompowo wymalowanym, ciągnionym przez osiem bachmatów. Ubiór jej był bogaty, perły, diamenty, złoto, srebro na zauszniсach, szyi, głowie, palcach jaśniały. Ona sama i otaczające ją niewiasty były przybrane w aksamit, jedwabne materie, krepy, muśliny, kartuszy i płócienka w guście prawdziwie maskaradowym".

Minął złoty wiek cyganów w dawnej Polsce niemal równocześnie ze śmiercią króla Marcinkiewicza. Od tej chwili zmierzch otaczał coraz bardziej świetność dworu króla cygańskiego, którego żaden z następców nie był w stanie utrzymać na wysokości zadania; naród nie miał wodza, któryby umiał nim rządzić.

Jakkolwiek Cyganie są narodem starym, mającym za sobą tradycję szeregu wieków istnienia, jak dawniej, i dziś są ludem koczowniczym. W ich życiu kompletnie nic się nie zmieniło!

Na przełomie XIII i XIV wieku lud ten, będący **pochodzenia indoeuropejskiego**, przywędrował z Indyj płn. na Półwysep Bałkański i stąd też rozszedł się po całej Europie.

PRAGNIENIA CYWILIZACJI

Przechodził różne koleje swego życia. W krajach Europy nauczył się patrzeć na życie oczami człowieka; poznał kulturę otoczenia, zatęsknił do innego życia...

Aby dojść do dzisiejszego stanu rozumowania, trzeba było długo czekać...

Dziś, wyciągają się do nas ich błagalne ręce o pomoc. Proszą, byśmy ich wyciągnęli z otchłani ciemnoty, z koczowniczych obozów pierwotnego człowieka.

Czy możemy ich prośbie odmówić? Czy możemy być obojętni na ich wołania?

Musimy im pomóc! Rząd polski udzielając w stolicy zezwolenia na wybór króla Cyganów, **uczynił zaszczyt całemu narodowi cygańskiemu**, dając dowód, że pragnie mu podać rękę ratunku, dopomóc w jego poczynaniach i przyczynić się do wyzwolenia go spod jarzma ciemnoty.

Taki jest cel główny króla cygańskiego Janusza Kwieka, i w realizacji tego celu, Polska niewątpliwie pracę mu ułatwi.

Jak wielką wagę przywiązują niektóre narody do problematu cygańskiego, świadczy wymownie szereg deklaracyj, jakie złożone zostały na ręce nowego króla Cyganów.

Mianowicie, jeden z generałów belgijskich, dwóch poważnych dygnitarzy francuskich i angielskich, złożyło **oficjalne oświadczenia, iż chętnie udzielą Cyganom pomocy finansowej** w sumie koniecznej na organizację zjednoczenia wszystkich Cyganów rozsianych po świecie. Deklaracje te są nad wyraz wymowne.

Gdy dawniej, nie mogło być mowy o żadnej sprężystej organizacji Cyganów, dziś król Janusz Kwiek z Rudolfem Kwiekiem i tworzoną radą gabinetową rządu cygańskiego, przystąpił pod kierownictwem speców do założenia urzędu króla cygańskiego, w którym koncentrować się będą wszystkie sprawy związane z narodem cygańskim w Polsce i w świecie w ogóle.

Nie jest wykluczone, że będzie to wstępnym etapem pracy do wskrzeszenia złotego wieku Cyganów na ziemiach Rzeczypospolitej Polski.

Stanisław Śledzi.

Konfiskata

NUMER 28 „WIEM WSZYSTKO" ULEGŁ KONFISKACIE ZA ARTYKUŁY POD TYTUŁEM: „DŻENTELMENI Z „DWÓJKI" ORAZ „WIELKI „DYKTATOR" I MAŁA TANCERKA".

Kraj półdzikich Arnautów

Kulisy niedawnej rewolucji Albańskiej

Na Albanię nie zwykliśmy spoglądać jak na państwo niepodległe, jakkolwiek formalnie międzynarodowo Albania ma poręczoną i niepodległość i suwerenność zupełną.

Wszyscy wiemy doskonale, że **Albania jest tak uzależniona od Włoch**, że właściwie król Zogu I jest raczej ukoronowanym gubernatorem czy wielkorządcą z łaski Rzymu, aniżeli suwerennym monarchą albańskim. I gospodarczo i wojskowo Albania jest prowincją włoską.

Dziwne to tym bardziej, że mało który **naród tak miłuje wolność, jest takim fanatycznym zwolennikiem niezawisłości** i z takim samozaparciem bronił przez tyle wieków wolności swych gór — jak Arnauci, jak dzicy Skipetarowie, jak wolni górale albańscy.

Wiele trudu kosztowało związać ten wolny **lud dzikich jeszcze górali** prawami pisanymi, zmusić do płacenia periodycznych podatków, do odbywania powinności wojskowej i do przestrzegania współczesnych przykazań obywatelskich.

PRAWO ZEMSTY

Wiele, wiele tysięcy tych półdzikich Arnautów mieszka jeszcze dziś **wśród niedostępnych gór** w odosobnieniu od cywilizacji i kultury, jak za dawnych stuleci.

Panuje tu w całej pełni prawo krwawego odwetu.

Nikt nie ujdzie krwawej pomsty o ile na nią zasłużył.

Nic więc dziwnego, że i król i rząd muszą w tym kraju rządzić metodami z przed stuleci.

Stosunki, można powiedzieć, znacznie uległy pogorszeniu, aniżeli przed wiekami, a to z racji stosowania broni nowoczesnej i równie nowoczesnych sposobów niewolenia ludzi.

BOGATY KRAJ

Król Zogu dąży do uczynienia z Albanii bogatego państwa. Albania przecież posiada jak najlepsze warunki swego rozwoju dzięki ogromnym bogactwom naturalnym. Posiada **naftę, rudę żelazną, miedź, siarkę, olej mineralny, ma** w górach świetne granice obronne, posiada morze dla łączności z całym światem i niezłomny, twardy lud.

Niestety w państwie tym **kultura i cywilizacja stoi bodaj na najniższym poziomie.** Jest to **najbardziej zacofany kraik** bałkański. Nie posiada dróg, kolei, zorganizowanego handlu, — ba nawet zreformowanego języka.

Uświadomienie państwowe Albańczyka ogranicza się jedynie do wojenki. Dzięki temu szczepy górskie od dawna pławią się we krwi i niszczą w walkach bratobójczych.

Ten sprawował tam władzę nad ludem, kto umiał pozyskać sobie (siłą czy podstępem) najbardziej wpływowe i wojownicze szczepy.

SKRZYŻOWANIE DRÓG

Albania od niepamiętnych już czasów była skrzyżowaniem się interesów sąsiadujących mocarstw, zarówno na polu gospodarczym, politycznym, jak i strategicznym. **Znaczenie strategiczne Albanii** zmusiło Europę podczas wielkiej wojny wciągnąć i ten kraj do krwawych zmagań. Te 400 klm. wybrzeża morskiego miało stanowczo większe znaczenie dla strategów europejskich, niźli 25.000 klm. kw. obszaru, na którym zamieszkuje około 1.200.000 mieszkańców (t. j. tyle, co posiada ich jedna Warszawa).

Dzięki swemu położeniu granicznemu **na skrzyżowaniu dróg Wschodu i Zachodu, Południa i Północy**, rywalizacji włosko - jugosłowiańskiej, jugosłowiańsko-bułgarskiej i bułgarsko - greckiej, zmagań się interesów angielskich z włoskimi, francuskich z angielskimi i włoskimi, niemieckimi z resztą innych państw — zrozumiemy łatwo, że wywarło to łącznie wpływ na utrzymanie słabości tego państewka.

Wyznaniowo są Albańczycy zróżniczkowani nie tyle (70% mahometan, 15% katolików, 15% prawosławnych), ile narodowościowo. Właściwiej w rozumieniu europejskim niema tu pojęcia narodowości. Niedaleko Czarnogórza **nie rozróżni się Albańczyka od Serba**, w pobliżu granicy greckiej można ich z łatwością przyjmować za **Greków, a jeszcze przed trzydziestu laty** w okresie rządów tureckich jakże wielu Arnautów deklarowało się za Turków.

Temu więc narodowi wyznaczyć jednolity kierunek, wskazać drogę ładu i porządku, drogę praw i przywilejów, ale jednocześnie obowiązków — było istotnie trudnym zadaniem...

Albańczyk chętniej krwi utoczył z obcych poduszczenia, ale **niechętnie przywdziewał jednolity mundur**, przyjmował podział administracyjny, uznawał króla i rząd i płacił podatki...

Kiedy Zogu zabronił **Arnautom nosić fezy** (mężczyznom) i zasłaniać twarze (kobietom) polało się wiele krwi. Reformy europeizowania napotykały tu na większy opór, aniżeli w Turcji.

Łatwo tu można organizować walkę podziemną i rewolucję. Właściwie tego nie potrzeba nawet organizować. Wystarczy podmówić dwa lub trzy szczepy, a **krwawa awantura** wnet się rozszaleje. Drobne rewolucje odbywają się tam prawie co miesiąc. Kociołek albański wiecznie kipi.

Ostatnia rewolucja Albańczyków przeciwko premierowi Kotowi nie jest jakimś specjalnym wydarzeniem. Poprostu **przywódca górali Etem Toto** długi już czas niepokoi rządowe wojsko i podjęto przeciwko niemu wyprawę, podczas której rządowi powiodło się otoczyć większe siły powstańców w miasteczku Arbyrokastro i rozbić siły Toto beja.

A któż to jest Toto bej?

NA ŻOŁDZIE MOSKWY

To przywódca niepodległościowców albańskich, którzy raczej wolą się opierać o Jugosławię aniżeli o Włochy. Obecnie, kiedy między Włochami a Jugosławią nastąpiła **względna pacyfikacja stosunków** — Toto bej przeszedł na służbę sowiecką i przez Moskwę jest zasilany w broń i pieniądze.

Moskwa nawet nie potrzebuje się zbytnio wysilać w inspirowanie, podsycanie i podtrzymywanie rewolucyjnego wrzenia w Albanii, bo jest ono naturalne, jako reakcja przeciwko dyktaturze, która kraj wydała na pastwę eksploatacji włoskiej.

Król Zogu żyje jak więzień, zamek jego jest wiecznie oblegany, wciąż gotują się nań zamachy, a jego każda podróż przedsiębrana jest w największej tajemnicy z zachowaniem najdalej posuniętej ostrożności.

Sza-Sza.

ZSSR w skrzywionym zwierciadle

Samorodne anegdoty sowieckie

Z. S. S. R. jest krajem, gdzie ludzie starsi najmniej śmieją się, a przecież kraj ten jest wyjątkowym, jeśli chodzi o mnogość samorodnych anegdot i dowcipów politycznych.

RÓŻNICA

„Leningradodieżda" jest trustem odzieżowym, w którym zawsze brakuje ubrań, więc mówią: jaka jest różnica między Majakowskim (poetą sowieckim, który napisał poemat „Obłok w spodniach") a „Leningradodieżdą"?

Taka, że Majakowski ma chociaż obłok w spodniach a Leningradodieżda spodnie w... obłokach".

RESZTKI

O konsumie restauracyjnym „L. S. P. O." czyli Leningradskim Sojuzie Potrebitielskich Obszczestw mówi się ,że to „Łopajte swołoczi poslednije ostatki" (Jedźcie dranie pozostałe resztki).

PORÓWNANIE

Mieszkańców ZSSR porównywują z koniem, którego właściciel już oduczył jeść, ale niestety koń na nieszczęście... zdechł.

PODDAŃSTWO

W. K. P. — to Wsiesojuznaja Komunisticzeskaja Partia (Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia) doczekała się innego komentarza, że to „Wtoroje Kriepostnoje Prawo" czyli w tłumaczeniu

„Drugie prawo poddaństwa kmiecego".

CI, CO SIEDZĄ

W ZSSR niema klas i stanów, ale obywatele dzielą się na tych co siedzieli w G. P. U., co siedzą i co siedzieć jeszcze będą.

ŁAŃCUSZKI

Noże i widelce w restauracjach sowieckich stały się od niedawna towarem deficytowym.

Więc zarządy konsumów narzędzie do spożywania pokarmów... umacniają do stołów łańcuszkami.

OBRONA SOCJALNA

Sowiecki pogląd na karę śmierci?

Najwyższa miara obrony socjalnej.

*

Nowa nazwa wsi w ZSSR: „fabryka ziarn chlebowych".

DZIEŁO ŻYJE

Kiedy zmarł Lenin — transparenty głosiły: „Lenin zmarł, ale dzieło jego żyje".

Widzi to pewna staruszka i mówi: „Oj, bat'ko Iliczu, lepiej by było, gdybyś żył, a dzieło twoje umarło".

PORTRET I LEJCE

Pewien chłop wszedł do miasteczkowej spółdzielni i zażądał „wożżej" (t. zn. lejc).

Subiekt, przejęty misją rozprzedawania ludności portretów przywódców sowieckich czyli wodzów (po rosyjsku „w o ż d i e j"), zrozumiał, że chodzi o portrety wożdiej i podał zdumiałemu kmiotkowi serię portretów Lenina, Stalina i Woroszyłowa.

Zirytowany chłop odpowiada: Nie chcę tych, co się ich w i e s z a na ścianie, ale tych, którymi kierują ludzie końmi.

MIŁOŚĆ

Definicja miłości w ZSSR: fizyczny stosunek dwojga ludzi odmiennej płci służący celom wytwarzania nowego, klasowo uświadomionego osobnika ludzkiego.

Ha-ha.

Snobizm szlachecki

obywateli demokratycznego państwa

Naiwnych nie brak.

Z tego widocznie założenia wychodzą twórcy

arcypomysłowej imprezy

wydawniczej o... rodach szlacheckich.

Ma to być na wielką miarę zakrojona

encyklopedia szlachecka.

Dawni Paproccy niech się schowają!

Poczciwy bowiem Paprocki zamieszczał przecież

w swym herbarzu

tylko te szlacheckie rody, jakie odwiedził w swych wojażach.

W zależności też

od stopnia gościnności gospodarzy

poświęcał im więcej lub mniej miejsca.

Z imprezą przez nas jednak wspomnianą gościnność nie będzie miała nic wspólnego. Wydawcy zapewne nawet

nie ruszą się

ze stolicy.

Wystarczą piękne prospekty, no i odpowiednie poparcie... subsydia...

Każdy za to będzie się mógł znaleźć

w tym pięknym „rodowodzie"

szlacheckim.

Złośliwi bowiem twierdzą, że wystarczy odpowiedni

szeleszczący ekwiwalent,

aby np. pan Różanykwiat czy powiedzmy Zagził, miał wyprowadzony piękny rodowód.

Przez tę szlachetno - szlachecką imprezę

wszyscy w Polsce

będą mogli być „dobrze urodzeni"...

Redaktorem tego wiekopomnego arcydzieła rodowodowego jest ponoć

pan doktór filozofii (?)

Starykoń-Kasprzycki, dr. Z. i osławiony baron K.

Oczekując z zapartym oddechem ukazania się tego arcydzieła wydawniczego, będziemy jego prace przygotowawcze

obserwowali z odpowiednim zainteresowaniem,

donosząc naszym czytelnikom o każdym ważnym momencie powstawania szlacheckiego rodowodu...

giez.

Za graniczne „sukcesy“

Propaganda tańców polskich na szerokim świecie

Z racji mających nastąpić występów baletu polskiego na szerokim świecie chcielibyśmy oświetlić naszą dotychczasową propagandę taneczną, **nasze „sukcesy“** na międzynarodowych konkursach tańca, nasze zdolności taneczne, poprzedni i obecny poziom sztuki tanecznej w Polsce, subsydia i prasę zawodową, oraz przedstawić plan podniesienia poziomu sztuki tanecznej w Polsce.

Na początek rozpoczynamy od streszczenia naszej dotychczasowej propagandy tanecznej.

W ROKU 1727

Przypuszczalnie pierwsza propaganda tańca polskiego odbyła się w Petersburgu w 1727 roku, kiedy wystawiono pierwszy balet w Rosji pod tytułem „Bajeczna komedia z niemieckimi, francuskimi, angielskimi i polskimi tańcami“. Mniej więcej w tym samym okresie czasu August II, chcąc zaskarbić sobie łaski carowej Katarzyny, wysłał do Petersburga trupę swoich aktorów i tancerzy z Drezna i Warszawy, która się władczyni Rosji ogromnie podobała. Jest więcej niż pewne, że tańce polskie stanowiły część repertuaru.

PIERWSZY WYSTĘP

Właściwie pierwszy występ zagranicą naszych polskich tancerzy nastąpił dopiero w 1830 roku, kiedy to **Palczewska, Zieliński** i **Grekowski** cieszyli się wielkim powodzeniem we Francji.

Następną propagandą, już w większym stylu, możemy nazwać występy ośmiu najlepszych tancerzy i tancerek z Opery Warszawskiej **ze słynnym Popielem na czele**, którzy w 1851 roku byli odkomenderowani do Petersburga celem wykonania polskich tańców przed cesarzem Mikołajem I. Miarą sukcesu może służyć fakt, że Popiel, na balu dworskim, prowadził poloneza, tańcząc w pierwszej parze — z cesarzową.

W 1853 roku wyjechał z Opery Warszawskiej do cesarskiego baletu w Petersburgu **Feliks Krzesiński**, który podczas swego sześćdziesięcioletniego pobytu krzewił tam kult dla polskich tańców narodowych. Jemu to zawdzięczając Rosjanie poznali nasze tańce narodowe w najczystszej formie. Krzesiński cieszył się **nadzwyczajnym powodzeniem i szacunkiem** w kołach arystokracji rosyjskiej, a córka jego, Matylda, w której cesarz Mikołaj się kochał i z którą **chciał się żenić**, jako prymabaleryna cieszyła się nie mniejszym sukcesem. Tu pragnę sprostować omyłkę często powtarzaną przez domorosłych znawców tańca. Otóż Matylda urodziła się w Rosji nie w Polsce i uczyła się w petersburskiej cesarskiej szkole baletowej.

POWODZENIE TANCEREK

Dalsze występy zagranicą naszych tancerek nastąpiły: w 1856 roku **Maria Freytag** tańczyła w **Wielkiej Operze w Paryżu:** w 1857 roku **solistka Kozłowską** miała ogromne powodzenie w Petersburgu, w 1860 roku **prymabaleryna Stefańska** rozpoczyna dwuletnie „tournée“ zagranicą, ciesząc się niekłamanym powodzeniem.

Następny wyjazd nastąpił dopiero po dłuższym przeciągu czasu, bo oto w 1882 roku grupa polskich tancerzy i tancerek **pod dyrekcją impresaria Łukowicza**, wyruszyła do Rosji, tańcząc następnie w Finlandii, w Szwecji, w Danii, w Austrii, w Niemczech. Wybitnym tancerzem w tym zespole był **Tomasz Niżyński**, znany w całej Rosji jako nadzwyczajny wykonawca tańców rosyjskich. Należy tu dodać, że syn jego Wacław, który stał się sławą i podwaliną baletu rosyjskiego, popisującego się zagranicą, urodził się w Rosji i ukończył, tak samo jak Krzesińska, petersburską cesarską szkołę baletową, oraz córka Bronisława, słynna baletmistrzyni, której kreacjami popisują się nietylko rosyjskie zespoły baletowe pracujące zagranicą, ale i zespoły w innych krajach z angielskim na czele, jest również wychowanką petersburskiego baletu.

ROK 1900

Około 1900 roku zdolniejsi tancerze zaczęli opuszczać Operę Warszawską, znajdując lepsze warunki bytu w Rosji lub też zagranicą.

Romanowski został baletmistrzem Opery Kijowskiej, a następnie Bukaresztеńskiej, niżej podpisany pracował jako „maître de ballet“ i **pierwszy solista w „The Empire Theatre“ w Londynie**, Markowski jako tancerz i nauczyciel cieszył się zasłużonym powodzeniem w Rosji, a następnie w trupie Pawłowej. Faliszewski był baletmistrzem we Lwowie (przed wojną), Trojanowski pracował jako baletmistrz w operze drezdeńskiej.

Miarą powodzenia naszych tańców narodowych w Rosji może służyć fakt, że zaproszono tam **cztery pary zdolniejszych tancerzy i tancerek** z Opery Warszawskiej, którzy cieszyli się ogromnym powodzeniem.

GREMIALNA UCIECZKA

Około 1911 roku rozpoczęła się prawdziwa ucieczka polskich tancerzy z Opery Warszawskiej **do trupy Diaghiliewa i Pawłowej**. Wszystko co lepsze opuściło Warszawę, zostawiając na miejscu tylko niedobitków. Występów tych tancerzy nie można nazwać polską propagandą, gdyż jako członkowie zespołów rosyjskich byli poczytywani za Rosjan.

W tym samym okresie czasu, jak gdyby usprawiedliwiając potrzebę polskiej propagandy, „popisywał się“ w music-hallach zespół **pod nazwą „Les Fleurs Polonaises“**, który, wyglądem tancerzy, rodzajem tańca i kostiumami, był parodią „kwiatów polskich“.

W czasie wojny światowej propagandę właściwie prowadził niżej podpisany, **wystawiając w. Nowym Yorku** siłami amatorskimi „Wesele w Ojcowie“, tańce do opery „Halka“ i występując jako polski tancerz i baletmistrz w szeregu przedstawień na cele dobroczynne. Działalność innych tancerzy polskich nie mogła być brana pod uwagę, ze względu, że tańczyli oni pod banderą rosyjską.

PO WOJNIE ŚWIATOWEJ

Po wojnie „koniunktura“ dla polskich tancerzy i baletmistrzów okazała się wyśmienita. Najpierw słyszymy o prowadzeniu **polskiej szkoły baletowej w Nowym Jorku przez Lunię Nestor** i jej występach w charakterze tancerki i baletmistrzyni. Dalej słyszymy o występach **zespołu Cieplińskiego w Wiedniu, Popowskiej z jej zespołem w Paryżu**, wreszcie o występach niżej podpisanego w „tournée“ naokoło świata. Trudno jest coś mówić o wartości artystycznej tych wszystkich popisów, sądzić jednak należy, że miały one powodzenie, choćby ze względu na stopień zainteresowania się Polską.

Wkrótce potem słyszymy o popisach najrozmaitszych pseudotancerek w naszych poselstwach, nie chcemy robić im reklamy wymienianiem nazwisk.

NIEFORTUNNE ESKAPADY

Pęd tych „sukcesów“ porwał pewnego tancerza, cieszącego się powodzeniem w operetkach i rewiach, który zorganizował zespół pod nazwą „Rosyjskiego baletu“. Występy te jednak zagranicą przyniosły mu **kompletne „fiasco“**, gdyż „zagranica“ widziała dużo lepsze rzeczy. Nie dając za wygraną pokusił się następnym razem o występy w Paryżu jako duet taneczny; niestety wynik był również ujemny.

Następny „wypad“ propagandowy, z racji uruchomienia Wystawy Poznańskiej, miał prozaiczny koniec w Ameryce — subsydium nie starczyło, przeto krewni musieli przysłać gotówkę na powrót do Europy.

Do rzędu niefortunnej „eskapady“ propagandowej należy również zaliczyć **wycieczkę uczniowską na Bałkany**, gdzie popisywano się „Weselem krakowskim“, w wykonaniu amatorów.

Występ baletu z Opery Warszawskiej w Wielkiej Operze w Paryżu miał wiele cech dodatnich, nie zachwycił jednak Paryża, a to z braku nowych pomysłów.

Ośmielone względnym powodzeniem innych osób **nasze żeńskie „sławy“** wybrały się po laury zagranicę kończąc tym, że występowały w ostatnich szeregach zespołu plastycznego Jeanne Ronsay w Paryżu oraz w trupie kabaretowej.

Występy pewnej polskiej tancerki, zresztą bardzo utalentowanej w kierunku rewiowym, nie przyniosły spodziewanego sukcesu artystycznego. Krytyka zarzucała artystce **przejaskrawienie mimiki** i niewłaściwość przypisywania sobie kwalifikacyj prymabaleryny Opery Warszawskiej.

Gościnne występy baletu Opery Warszawskiej w Rumunii odbyły się w bardzo niekorzystnych warunkach, narażając na szwank artystyczne stanowisko polskiego baletu. Smutny **epilog tej imprezy** miał miejsce na... twarzy impresaria, którego dyrektor muzyczny był zmuszony spoliczkować.

„CIOCIOIMIENINOWY“ KONKURS

A teraz jeszcze kilka słów o pewnej propagandzistce, która popisywała się we Francji „Marsylianką“, **podczas koncertu** urządzonego na pomnik polskiego działacza. Czy możemy sobie wyobrazić jakąś impertynencką tancerkę z zagranicy, któraby nam wytańcowywała „Jeszcze Polska nie zginęła“? Dodać należy również, że owa tancerka na **„ciocioimieninowym“ konkursie tańca** w Wiedniu nie uzyskała żadnej nagrody!

Miarą „pomylenia“ na punkcie propagandy może również służyć fakt, że nasi dyplomaci zaczęli się popisywać w Holandii w „Weselu na Kurpiach“, jak gdyby ktoś inny nie mógł lepiej tego wykonać.

Od pewnego czasu występują zagranicą **dwa zespoły** pochodzące z Warszawy. Usłużna i nieorientująca się prasa przypisuje nadzwyczajne zasługi propagandowe tym zespołom.

Otóż należy zanaczyć, że ciągłość występów podróżujących zespołów tanecznych, czy też stałych tanecznych statystek, nie jest sprawdzianem ich wartości artystycznej. Grunt, ażeby wynagrodzenie było niskie. Skutkiem takiego stanu rzeczy istnieją możliwości umieszczenia na rynku music-hallowym jeszcze kilku zespołów z Polski. Kto następny?

Słyszeliśmy coś niecoś **o występach zagranicą** jednej z naszych „gwiazd“ tanecznych. Wobec tego jednak, iż terenem popisów były przeważnie nasze poselstwa oraz sala balowa, przeto sukcesy artystyczne mogły przedstawiać się pod znakiem zapytania.

O występach zespołu „najświeższej daty“, mającemu popisywać się w Rumunii nic na razie powiedzieć nie można. Pewne zastrzeżena może budzić prymabaleryna, która na **konkursach tanecznych** pozostawała bez miejsca, i która zapewne z tego powodu zmieniła swój pseudonim.

O „wypadzie“ tanecznym do Rumunii Saszy Leontiewa, byłego baletmistrza Opery Warszawskiej wraz z partnerką mówić nawet nie warto.

Ostatnio popisywał się **na Węgrzech** zespół pewnego polskiego baletmistrza. Posiadając w trupie kilka dobrych tancerek, o solidnej zaprawie tanecznej, zespół ten cieszył się powodzeniem.

Na zakończenie pragnąłbym tutaj podkreślić **niezaprzeczone usługi propagandowe** niektórych naszych polskich baletmistrzów jak np.: **Romanowskiego**, który był przez dłuższy przeciąg czasu baletmistrzem w Operze Bukaresztеńskiej i **Cieplińskiego**, który był baletmistrzem w Operze w Buenos Ayres, oraz w Operze Sztokholmskiej i Budapeszteńskiej, i choć te dwa ostatnie zespoły operowe nie należą do pierwszorzędnych to w niczym nie zmienia faktu propagandowego.

Do listy naszej propagandy należy jeszcze doliczyć **występy zespołów amatorskich** w polskich tańcach ludowych. Popisy te w Wiedniu, Hamburgu, Berlinie i Londynie cieszyły się nawet powodzeniem. O pewnych światłach i cieniach owej ludowej propagandy napiszemy innym razem.

O dziwnych drogach naszej propagandy tanecznej i dlaczego „utrącono“ niepożądanego rywala również innym razem.

Edward J. Kuryło.

Czeskie kolonie

Osadnictwo rolnicze na ziemiach wschodnich

W Polsce mamy siedem mniejszości: Ukraińców, Żydów, Białorusinów, Niemców, Litwinów, Rosjan i Czechów.

Na ogólną liczbę 32 milionów mieszkańców mniejszości narodowe stanowią aż 10.627.000 ludności, a podczas, gdy Ukraińców mamy przeszło 5 milionów, to Czechów jest zaledwie 27.000.

Jest to obliczenie Z. Urbańskiego („Mniejszości Narodowe w Polsce", W-wa, 1932) najbardziej zbliżone do rzeczywistości.

NA WOŁYNIU

Powszechny spis ludności z 1921 r. podawał, że w 567 osiedlach Wołynia mieszka 25.405 Czechów, z których 71% jest prawosławnych. Czescy koloniści na Wołyniu mieszkają w znacznym rozproszeniu a liczba ich wynosi ledwie 1,47% ogólnej ludności województwa wołyńskiego. Jedynie w czterech powiatach Wołynia Czechów zamieszkuje więcej ponad 1% ale w żadnym wypadku nie przekracza 5%.

Głównie skupiają się koloniści czescy na terenie powiatów łuckiego dubieńskiego, rówieńskiego i zdołbunowskiego. Nie mają oni zasadniczo większych aspiracyj ponad utrzymanie dotychczasowego równouprawnienia.

Osadnictwo czeskie w Polsce było dwojakiego rodzaju: wczesne z XVI i XVII stulecia o charakterze wychodźtwa religijnego, z którego ostała się jakby na pamiątkę jedynie osada Zelów i okoliczne w pobliżu Łodzi, gdzie po dziś dzień zamieszkuje 2.000 Czechów, a także późniejsze z lat sześćdziesiątych zeszłego stulecia na Wołyniu o charakterze gospodarczym.

Czesi na Wołyniu stanowią nie element autochtoniczny, ale napływowy. Do r. 1868 zamieszkiwało na Wołyniu ledwie kilka rodzin czeskich.

PARCELACJA

Wskutek kryzysu większej własności rolnej po upadku powstania styczniowego, a głównie kryzysu gospodarczego po uwłaszczeniu włościan, jaki przeżywali ziemianie, przeważnie Polacy, ziemia bardzo spadła w cenie i polskie ziemiaństwo zmuszone było wyprzedawać wiele folwarków na parcelację.

Akcją parcelacyjną zainteresowali się Czesi, którzy wskutek przeludnienia wsi i wzmożonej konkurencji niemieckiej w miastach — masowo wtenczas emigrowali.

Uzyskawszy zezwolenie rządu rosyjskiego już w latach 1868 — 1874 osiadło na Wołyniu 15.000. Rząd rosyjski bardzo chętnie witał czeskich kolonistów na Wołyniu, przyznawał im daleko idące przywileje samorządowe, i spodziewał się w nich znaleźć powolne narzędzie rusyfikacji ukraińsko - polskiego Wołynia a przede wszystkim osłabienia wpływów polskiego ziemiaństwa na miejscowe włościaństwo.

Do r. 1891 Czesi mieli odrębny samorząd gminny, własne sądownictwo, byli zwolnieni od podatku gruntowego i przemysłu chałupniczego, mieli nauczycielstwo czeskie w oddziałach przygotowawczych szkół ludowych oraz poręczoną wolność religijną. Po r. 1891 zniesiono odrębność gmin czeskich a język czeski całkowicie skasowano w szkolnictwie. Z nauczycieli pozostawiono tych, którzy przyjęli prawosławie i złożyli dopełniające egzaminy z języka i literatury rosyjskiej oraz z historii Rosji.

Na Wołyniu wśród Czechów rozpoczyna się intensywna propaganda caro-prawosławna. Zmoskalizowano niemal 80% ludności, a wielu Czechów bądź jako ogrodników, czy rzemieślników angażowano z Wołynia w głąb Rosji, gdzie ulegali doszczętnej rusyfikacji.

To czechożerstwo Molocha rosyjskiego trwało od 1891 do 1905 r. Pod względem kulturalno-narodowym sytuacja Czechów poprawia się dopiero po 1905 r., kiedy i na Wołyń zaczęły przenikać prądy postępowe i wolnomyślne.

WYBUCH WOJNY

Wybuch wojny europejskiej budzi wśród Czechów wołyńskich jak najlepsze nadzieje. Mają nadzieję, że ziszczą się plany Kramarza co do stworzenia królestwa czeskiego w obrębie Czech z carem rosyjskim jako królem czeskim. Do wojska rosyjskiego płyną więc czescy ochotnicy z Wołynia, ale najliczniej zasilono później legiony czechosłowackie, kiedy zaczęły się tworzyć w Kijowie.

Piotr Włodarski w swej rozprawce „Zagadnienia narodowościowe w Polsce odrodzonej" (W-wa, 1916) podaje, że rozproszenie czeskie na Wołyniu jest tak wielkie, że w jednej tylko gminie Czesi stanowią 11,46% ogółu ludności a w pozostałych nie przekracza 10% ogółu.

Czesi (J. Chmelarz) twierdzą, że na 567 osad jest 50 osad wiejskich czysto czeskich, w których ludność dochodzi od 300 — 700 mieszkańców a w żądaniach mniejszościowych domagają się wydzielenia większych osad, jako gmin samodzielnych, a nadto takiego wykrojenia powiatów, aby Czechom zagwarantować przynajmniej 20% uczestnictwa.

Nie mogą mieć oczywiście Czesi na Wołyniu aspiracyj do praw językowych wobec sądów i administracji, ale uskarżają się na brak szkół czysto czeskich. Pod tym względem powołują się na fakt posiadania przez trzykrotnie liczebniejszą mniejszość polską w Cieszyńskim ponad 90 szkół polskich, a także i na fakt, że nikła liczba Rumunów w Czechosłowacji mimo rozproszenia (12.641 ludności) posiada 4 szkoły z 26 klasami rumuńskimi.

Zasadniczo Czesi — obywatele polscy na Wołyniu na nic się nie uskarżają. Od wojny światowej znacznie powiększyli swój stan posiadania i stokrotnie lepiej im się wiedzie, tym najbiedniejszym, na polskim Wołyniu, aniżeli po tamtej stronie Zbrucza, gdzie pozostałą garstkę kolonistów czeskich bolszewicy co nie wyrżnęli, nie wystrzelali, to ostatecznie do nędzy doprowadzili.

Ale Praga nieustannie podsyca i podnieca Czechów wołyńskich, starając się z tego kapitału, tworzyć argumenty przeciwwagi w sprawie Cieszyńskiej, chociaż obydwa te zagadnienia mniejszościowe należą do odmiennych kompleksów rozważań i nie można ich zupełnie ze sobą porównywać.

USTAWA SZKOLNA

W Polsce obowiązują prawa uchwalone. Zły byłby ten rząd, któryby praw takich nie przestrzegał.

Otóż polska ustawa szkolna (z 30.7.1924 r. art. III) pozwala na zakładanie publicznych szkół z językiem wykładowym niepolskim, o ile żądająca mniejszość tworzy w gminie przynajmniej 25% ogółu ludności, a liczba dzieci w obwodzie, dla których rodzice domagają się szkoły z językiem macierzystym nie powinna być mniejsza aniżeli 40.

Jeżeli jest tylko 20 dzieci szkoła jest utrakwistyczną i prowadzi wykład dwujęzyczny. Umowa polsko - czeska (23.4.1925) w sprawie mniejszości (art. II) stanowi, iż Czesi wołyńscy mają korzystać „z wszelkich praw przysługiwać im mogących według ich stosunku liczebnego, na podstawie przepisów konstytucji, ustaw i rozporządzeń polskich, tyczących się mniejszości oraz postanowień niniejszej umowy", a dodatkowo stwierdza w umowie likwidacyjnej, że czesko-wołyńska ludność „na podstawie swej liczebności nie korzysta z praw językowych".

Jak widzimy rząd polski nie przekracza nawet na jotę ustaw i umów międzynarodowych. Rząd polski nie przyjął na siebie obowiązku utrzymywania szkół powszechnych z językiem wykładowym czeskim, ale zastrzegł mniejszości czeskiej prawo zakładania czeskiego szkolnictwa prywatnego (art. 17), a mimo to zgodnie z naszymi tradycjami i w myśl art. 12 umowy polsko-czeskiej — władze szkolne — jak głosi memoriał Pol. Inst. Współpr. z Zagr. — z r. 1935 — „dążą do zaspokojenia potrzeb językowo - kulturalnych obywateli polskich narodowości czeskiej m. in. przez zakładanie i utrzymywanie na Wołyniu publicznych szkół powszechnych z językiem wykładowym czeskim, względnie z językiem czeskim jako przedmiotem nauczania — mimo braku warunków ustawowych i mimo trudności, wynikających z rozproszenia terenowego ludności czeskiej".

41 SZKÓŁ

Podczas, kiedy w 1921/22 r. znajdowało się na Wołyniu 28 szkół czeskich z czego polsko-czeskich 14 i czesko-polskich z językiem wykładowym czeskim — 14, to już w 1932/33 Czesi mieli na Wołyniu 41 szkół publicznych.

Piotr Włodarski podaje, że „dzieci czeskich w wieku szkolnym w r. 1931/2 na Wołyniu było 4.055. Z liczby tej miało zapewnioną szkołę j. czeskiego 1825 dzieci czeskich w 35 publ. szkołach powszechnych i 433 dzieci w 12 prywatnych razem więc 2258 dzieci czeskich czyli 56%, czyli wszystkie, których skupienie pozwalało na utworzenie szkoły, czy klas z językiem czeskim".

Trzeba przyznać, że stosunek Czechów na Wołyniu jest bardzo lojalny i bezwarunkowo do państwowości polskiej pozytywny.

Mimo to Praga jest niezadowolona. Chmelarz, czeski publicysta narodowościowy (Polska mniejszość narodowa w Czechosłowacji, Praha, 1933, s. 114 — 117) omawiając bolączki szkolnictwa czesko-wołyńskiego, krytykuje polską ustawę szkolną, ale przyznaje, że „**Czesi na Wołyniu nie mają prawa do szkół publicznych**".

I mimo złowieszczych narzekań p. Chmelarza liczba szkół na Wołyniu dla Czechów rośnie. W 1933 mieliśmy już 47 szkół, a dziś mamy około 60. Czechom nie wystarczają szkoły z językiem czeskim jako przedmiotem nauczania, oni by chcieli na terenie całego Wołynia zaprowadzić przymusowo szkolnictwo czeskie i przynajmniej zczechizować przy tej okazji... ze 100.000 Ukraińców. Wtenczas byliby zadowoleni.

Praskie czynniki opiekuńcze domagają się utrzymywania przez Polskę seminarium dla czeskich nauczycieli, chociaż życie potrzeby takiego seminarium bynajmniej nie uzasadnia a w najgorszym razie udzielania corocznego 4 stypendiów dla kształcenia czeskich nauczycieli w Pradze.

Ale zapominają Czesi, że nikt im nie przeszkadza w organizowaniu szkolnictwa prywatnego czeskiego na Wołyniu pod egidą Czeskiej Macierzy Szkolnej, która już posiada 15 takich szkół. Szkoły te otrzymują polskie subwencje państwowe. Ponadto CZESKA BESEDA w Zdołbunowie utrzymuje szkołę powszechną prywatną.

CZESKIE NARZEKANIA

I skarży się J. Chmelarz, że wzbroniono u nas zbiórek na prywatne szkolnictwo czeskie. O ile nam wiadomo takiego faktu nie było, a setki tysiące szkół w Polsce rok rocznie urządza różne imprezy, czy to na pomoce szkolne, czy na biblioteczki, czy na kolonie letnie i wprost przeciwnie rząd polski bardzo akcje takie popiera i sam jeszcze wspomaga a organizatorów zbiórek bardziej zasłużonych nagradza „Krzyżami Zasługi".

Czesi domagają się np. nauki języka czeskiego w szkołach średnich na Wołyniu, ale nie chcą uwzględnić faktu, że, stanowiąc 1.47% ludności województwa wołyńskiego, nie mogą aspirować do przywilejów, które nie są udziałem wielokrotnie liczebniejszych mniejszości narodowych.

Podkreślamy, że Czechom na polskim Wołyniu powodzi się bardzo dobrze. Nawet nie odczuwają oni tegorocznej klęski nieurodzaju dzięki doskonałemu stanowi zasiewów. Bogacą się z każdym rokiem, a wielu już Czechów przeniknęło do handlu i rzemiosła.

Ich instytucje, jak Macierz, Sokół czy Beseda przodują miejscowej pracy społecznej i cieszą się zupełną wolnością w utrzymywaniu stosunków ze swoją Ojczyzną.

Należy bardziej społeczeństwo z województw centralnych zbliżyć do naszej mniejszości czeskiej, ale jednocześnie należy się jak najkategoryczniej zastrzec przeciwko wygrywaniu Czechów wołyńskich (osobliwa taktyka Pragi) w sporze Cieszyńskim, gdzie polska ludność autochtoniczna w specjalnych warunkach została oderwana od Macierzy, podczas, gdy byśmy zechcieli kolonistom czeskim wrócić do Rosji napewno nikt by z nich nie chciał nawet o tym słyszeć.

A teraz co do ilości Czechów w Polsce. Otóż relacja spisu ludnościowego z grudnia 1931 r. podaje, że na ogólna liczbę dzieci od 1.I do 1.14 na Wołyniu: 732.189 było dzieci czeskich tylko 8.874 czyli 1,2%. Taki jest odsetek i ogólny Czechów na Wołyniu.

Dziś, kiedy na Wołyniu jest przeszło 60 szkół dla kształcenia dzieci czeskich i przeszło 40 nauczycieli Czechów, kiedy „Macierz" czeska posiada 67 kół na terenie tylko województwa wołyńskiego, kiedy czeski ruch spółdzielczy posiada 15 placówek, kiedy w samo-

dalszy ciąg na stronie 5-ej

Tydzień ubiegły

Stolica była świadkiem olbrzymiego pożaru kliniki położniczej przy ulicy Karowej.

Gwałtowność żywiołu została względnie szybko opanowana, tak, że spłonął tylko dach.

Szczęśliwie przytem się złożyło, że w tej miejskiej klinice położniczej odbywał się akurat remont i nie było w całym gmachu ani jednej chorej.

Można jednak sobie wyobrazić, co by to było, gdyby, jak zwykle, klinika wypełniona była chorymi.

Ileż to nieszczęścia mógłby spowodować jeden taki pożar...

W 1934 r. została wydana ustawa, nakazująca przesycanie wiązań dachowych specjalnymi preparatami antyogniowymi.

Ustawa ta została z zapałem uchwalona przez izby ustawodawcze i na tym się skończyło.

Dotychczas bowiem nie zdążono wydać odpowiednich zarządzeń wykonawczych.

I w wyniku ani jeden dach, ani jedno belkowanie dachowe w Polsce nie jest nasycone tym specjalnym preparatem broniącym przed klęską ognia.

Nic też dziwnego, że w dalszej konsekwencji, murowane nawet domy często są nawiedzane plagą pożarów.

Od rozgrzanego pieca, od zapalonych sadzy płoną następnie wiązania dachów.

Tymczasem, jak widzimy, myślano już o zapobiegnięciu tej pladze, dążono do zmniejszenia do minimum możliwości pożarów.

Wydano nawet ustawę...

Niestety, ustawa została tylko ustawą papierową. Nikt nie pomyślał, nikt nie postarał się o stworzenie i wprowadzenie w życie odpowiednich zarządzeń wykonawczych.

Klęsce ognia tymczasem można zapobiedz. Nietylko przez murowanie domów, zakładanie dachów ogniotrwałych, nietylko przez zmniejszenie stawek asekuracyjnych...

Można również zapobiec tej pladze przez tak pozornie drobne posunięcie, jak nasycanie odpowiednim preparatem wiązań dachów.

Wszystko zatem można, byle tylko chcieć.

Jeżeli chciano wydać ustawę, to dobrze było by, aby ktoś wreszcie zechciał wydać i rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy.

Mamy wrażenie, że jest na to już czas, bo ustawa, wydana w 1934 r. dosyć się już odleżała...

Dobrze więc było by, aby tę pożyteczną ustawę odkopano z pyłu zapomnienia i wprowadzono w życie.

Niech pierwszy dobry przykład w tym względzie dadzą czynniki miejskie, samorządowe, a potem za przykładem tych czynników i trochę pod jego presją gotowych nareszcie przepisów wykonawczych i właściciele prywatnych domów.

Ignis.

Redaktor:
Henryk Sieciński
Wydawca:
Bożenna Bucewicz
Adres Redakcji i Administracji:
Poznańska 38 m. 15, tel. 716-09.
Administracja czynna od 10 do 13.
Warunki prenumeraty:
kwartalna—6 zł., półroczna—12 zł.
roczna — 24 zł.

Czyżby naprawdę?...

...impreza z wyjazdem polskiego baletu na występy na wystawie paryskiej miała dojść do skutku? Baletmistrzyni Niżyńska gorliwie montuje zespół, tak, że na zamknięcie wystawy paryskiej zespół ten ma być ponoć gotowy do wyjazdu.

*

...wielu właścicieli domków i will w Osiedlach podstołecznych zmuszonych było przez instytucje kredytowe do tynkowania swych domów w sezonie letniskowym? Stwarza to liczne trudności dla właścicieli tych posiadłości, gdyż letnicy oponują stanowczo przeciw tego rodzaju „atrakcji" wakacyjnej.

*

...na kursach dla urzędników pocztowych w centrali telekomunikacyjnej w Warszawie, wynikły scysje między słuchaczami a wykładowcami? Przyczyną ponoć ma być przeczulenie tak jednych, jak drugich, na punkcie wstawania przy wejściu i wyjściu wykładowcy.

*

... kasowano bez zawiadomienia autobusy na linii Warszawa — Otwock? Autobusy ponoć nie trzymają się ściśle rozkładu jazdy, a przy tym często się zdarza, że w niektórych godzinach, mimo rozkładu, autobusy są kasowane. Nic dziwnego, że panuje w nich zawsze przepełnienie.

*

Biali Murzyni

Pan redaktor szaleje

Utytułowany maniak „obrońca pokrzywdzonych artystów

Z kolei, w naszych reportażach opierających się na faktach autentycznych zajmiemy się osobą — odgrywającą w świecie artystów widowiskowych, rolę niepoślednią. Obrońca z urzędu — moralista gromy miotający na „niesforne" postacie „ciemiężonych" artystów, mąż zasłużony — dostojeństw pełen etc. Na widownię wkracza „pan redaktor" we własnej osobie — trojga imion postać bohaterska.

Opisywane przez nas fakty niezdrowych stosunków panujących na rynku pracy polskiego artysty widowiskowego stwarzają przypuszczenie, iż ludzie ci pozbawieni są całkowicie możności obrony przed istniejącym stanem rzeczy. Z jednej strony narażeni na niesolidne

kupczenie sobą,

zależni od „machlojek" dyktatorów - pośredników z łaski których wegetują, zdobywając swój mizerny kawałek chleba — z drugiej strony wydani

na łup

właścicieli lokali, niezawsze stojących na wysokości sprawowanego stanowiska — artyści ci wydają się kastą

ludzi zapomnianych

przez Boga i ludzi.

Tak jednak nie jest. Zorganizowani w Związek — potrafiliby sobie wywalczyć swe prawa zawodowe.

Niestety specyficzny rodzaj pracy,

nieustanna wędrówka

po kraju, brak ludzi z inicjatywą, bierność ogółu, sprawiają, że Związek zadań swych przeprowadzić nie potrafi, stając się tym samym niejako związkiem efemerydą, nie mogącym wykonać statutowych zadań i marnującym

gros swej energii

na przyjmowaniu, zwalnianiu, zawieszaniu swych członków i inkasowaniu składek.

Ludzie, stojący u steru — mający nawet dobre chęci i poczynania są niestety zawojowani przez swoistego dyktatora —

„czarną eminencję" — „pana redaktora".

I zachodzi paradoks. Mizerna postać rządzi tłumem ludzi, z których każdy posiada 100% więcej walorów osobistych, z których każdy jest niewspółmiernie

bardziej wartościowy

od naszej „czarnej eminencji".

Widocznie posiada talent, zdolności organizacyjne etc. etc. — odpowie czytelnik i dłużej nad tym nie będzie się zastanawiał.

Niestety, pierwiastki te nie posiadają jednak żadnej wartości.

w krainie hucpy, szantażu i oszustwa.

Oto jeszcze jeden przedstawiciel, tupetem swej rasy dominujący nad otoczeniem.

„Pan redaktor" ma dewizę życiową

„Grunt to forsa"

— i rezultaty tego nie każą na siebie czekać.

Rozporządza rzeczą wielką — o ile prasę do tego można zaliczyć.

Szpaltami jego to

własne pisemko,

broń groźna dla wtajemniczonych, straszna dla naiwnych — tajemnicza dla „ludu" i rzeszy nad którą panuje.

Opary szantażu uderzają do głowy. Wówczas dzieją się rzeczy niezwykłe — upośledzony przez bliźnich (w bójce nożowej w zaułkach łódzkiej ulicy stał się inwalidą. Kaleka na nogę żyje w aureoli sławy bohatera krwawych zapasów wojny światowej, wyrasta ponad swą pierś bohaterską, nabiera tupetu i grozi, grozi światu.

Dysputa staje się barwną:

— **„Ja ich nauczę, ja go skończę, temu pokażę a tego opiszę!"**

Zatrwożony świat w zdumieniu zamiera. Otwierają się biedne sakiewki z zakamarków ich dobywa się

„wdowi grosz"

— ostatni z ciężko zapracowanych, który ginie w czeluściach kieszeni zagniewanego władcy.

A władca jest nienasycony. Nie otrzymawszy

„należnej" (?) daniny

mści się w sposób okrutny.

Biada ci nieszczęsny — pożegnaj się z kontraktem, nie otrzymasz go tak długo, dopóki gniewu szelestem banknotu nie uśmierzysz.

Bądź największą atrakcją, nikt z tobą rozmawiać nie będzie, a „numer" twój stanie się „katastrofą".

„Pan redaktor" ma organ — organ jest jego domeną, na domenie się żeruje. Papier jest cierpliwy a pióro... — pióro się wynajmuje!

„Pan redaktor"

jest grafomanem.

dalszy ciąg na str. 6-ej

dokończenie ze strony 4-ej

rządzie Czesi mają w pow. Dubno przy 4,3% aż 13,8% mandatów, w pow. Łuck przy 1,9% ludności aż 3,3% mandatów, a w pow. Równe na 3,3% ludności aż 4,5% mandatów, kiedy wreszcie stowarzyszenie praskie „Naszim na Volyni" (jak podaje ostatni nr. KRAJANA, wydawanego w Pradze) zebrał w ostatnim czasie na akcję wołyńską aż pół miliona koron — sprawa czeska w Polsce stoi bardzo dobrze i trudno byłoby tę świetną prosperitę czeską w Polsce zamożnych gospodarzy czeskich na Wołyniu porównywać z niedolą górnika w Karwinie i Frysztacie, lub głodowym wynagrodzeniem hutnika w Witkowicach na czeskim Śląsku.

W stosunku do Czechów wołyńskich polskie społeczeństwo odnosi się bardzo życzliwie.

O tym oby wiedzieli działacze „Maticy" i różnogatunkowi szowiniści czescy na Śląsku.

Verus Sclavus.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — Rewia — Kino

„PAPA" (teatr Polski). Stanowczo jest dużo przesady z tym twierdzeniem o sezonie ogórkowym. Nie widać tego w teatrze Polskim.

Przepełniona widownia zaśmiewa się do łez z przygód papy, który „wyprzągł". Znakomita obsada tej świetnej komedii też nie zdradza pełni „ogórków".

Junosza-Stępowski jest w swoim żywiole w roli uwodzicielskiego światowca. Doskonałą postać wiejskiego „l'abbé" dał Woskowski. Dzielnie im sekunduje Krzewiński. Pichelski był dobrym prostakiem, czującym się świetnie tylko na wsi.

Z rywalizacji Lidii Wysockiej z Zofią Nakoneczną o prymat lepszej gry najwięcej skorzystała publiczność licznymi brawami dając wyraz swemu zadowoleniu.

Warto iść do Polskiego na „Papę". Z pewnością też będziemy oglądać tę komedię jeszcze i w sezonie.

„MĄŻ Z GRZECZNOŚCI" (teatr Narodowy). Gdy człowiek jest grzeczny, nazywany jest mazgajem, a gdy wreszcie przestanie być grzecznym — mówią wariat.

Perypetie mazgajowatego - wariata z wdziękiem przeżywa Wesołowski. W nagrodę widać za ten wdzięk zdobywa piękną żonę — Lubieńską.

Kapitalnym austriackim kapitanem jest Leszczyński.

Gra tej trójki wystarczy za całą komedię...

Reszta zresztą zespołu, w miarę swych sił i możliwości, stara się być na swoim miejscu..,

en.

„TANGO MIŁOŚCI" (Kino Światowid). Robert Montgomery jest tak miłym, że każdy film staje się dobrym dzięki jego grze.

Dzieje gazetowego karykaturzysty, który serią swych rysunków ośmieszył na dwóch półkulach rodzinę pani swego serca są nawet zabawne, zrobione normalnie — standartowo poprawnie przez hollywoodzką wytwórnię.

„100 POCIECH" (Kino Colosseum). Głupia, bezmyślna komedia, mająca jednak szereg pierwszorzędnych tricków. Kapitalne są sceny w balonie i ze spadochronem.

Eddie Cantor przereklamowana sława.

„PROMIENIE ZAGŁADY" (Kino Bałtyk). Film szpiegowsko - detektywistyczny, z lotami samolotów, nieodłącznymi czarnymi charakterami dybiącymi na życie prawych obywateli.

Naturalnie wszystko kończy się dobrze, czarne charaktery bądź giną, bądź idą do więzienia a szlachetny bohater zdobywa piękną kobietę.

Akcja powiązana dobrze, tempo odpowiednie — film więc trzyma widza w napięciu. Twarze „bohaterów" naogół miłe, nieważne, zatem, kto gra.

X. 27.

Handel a kompensata

Kulisy tranzakcji wymiennych

Kształtowanie się dodatnego salda bilansu handlowego każdego państwa zależy przede wszystkim od jego możliwości wywozowych.

Inaczej mówiąc, wytwórczość kraju, dbającego o należyty rozwój swojej potęgi mocarstwowej, po zaspokojeniu całkowitego swego zapotrzebowania wewnętrznego, zawsze szuka dróg, umożliwiających mu nawiązanie tak nieodzownego kontaktu z rynkami światowymi.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż głównym filarem bytu państwa jest dobrze rozbudowany jego przemysł, który zawsze wywiera decydujący wpływ na wszelkie dokonywujące się w jego strukturze gospodarczej i życiu kulturalnym dodatnie przemiany.

Opierając się na tej zasadzie najbardziej uprzemysłowione kraje, jak Anglia, Niemcy, Belgia zdołały już doprowadzić swój wywóz do najwyższego rozwoju, zapewniając sobie w ten sposób przodujące miejsca na rynkach światowych.

Z drugiej zaś strony państwa o przemyśle względnie słabo rozwiniętym, do których, niestety, zaliczyć należy i Polskę, zdając sobie jednak dokładnie sprawę z olbrzymich korzyści, płynących dla nich z eksportu, nie szczędzą również w kierunku jego realizacji znacznych wysiłków i zabiegów, niekiedy związanych z narażeniem nawet ich rodzimej wytwórczości na poważny szwank.

Jest to oczywiście naturalnym zjawiskiem, panującym w układzie stosunków handlowych każdego kraju, zmierzającego za wszelką cenę do wywalczenia sobie odpowiedniego miejsca na rynkach światowych.

Z tego założenia wychodząc, przyznać wypada, że tak zwany handel kompensacyjny (wymienny) oddaje państwom, o którym wyżej mowa, nieocenione wprost usługi.

Zważywszy, że cele i zadania handlu kompensacyjnego obejmują w pierwszej linii wyraźne dążenie zainteresowanego kraju do należytego wzmocnienia podstaw stałości własnej waluty za pomocą dopływu, osiąganych z eksportu, wysoko wartościowych dewiz, a następnie zaś chodzi tu także o obecność na rynkach światowych wyrobów danego państwa celem stwierdzenia jego zdolności produkcyjnej, jest rzeczą jasną, iż handel kompensacyjny stanowi nieodzowną konieczność państwową, z którą ogół uświadomionych obywateli poważnie liczyć się powinien.

Tak jednak nie jest.

Wymownym tego dowodem jest wrogie ustosunkowanie się pewnej części społeczeństwa żydowskiego do wszelkich wyrobów pochodzenia niemieckiego w ogóle, zaś do samochodów produkcji niemieckiej — w szczególności i to bez względu nawet na stwierdzone cechy dodatnie tych ostatnich, jak znaczna oszczędność materiałów pędnych (6-krotna w stosunku do samochodów ciężarowych amerykańskich), solidną i trwałą budowę w szczególności przy samochodach ciężarowych, ze względu na stosowanie silników na ropę systemu „Diesel".

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że sprowadzanie do kraju wozów niemieckich odbywa się ściśle na zasadach handlu kompensacyjnego, to znaczy, że za importowane samochody niemieckie Polska eksportuje do Niemiec swoje płody rolne, to niewątpliwie dojść musimy do przekonania, że wchodzi tu w grę, wywołany koniecznością, interes Państwa, który przez ogół obywateli winien być należycie respektowany. W przeciwnym bowiem razie, zarysowuje się wyraźnie źle pojęty obowiązek obywatelski, który przyczynia się do znacznego osłabienia najżywotniejszej arterii gospodarki narodowej, jaką bezsprzecznie jest wywóz.

Zastrzegamy się na tym miejscu, że dalecy jesteśmy od bronienia zbytu obcych wyrobów na terenie Polski. Sprawiedliwość jednak wymaga bezstronnego zaznaczenia, że tego rodzaju metody szkodliwej agitacji wywołać muszą w uświadomionej opinii publicznej zrozumiałe niezadowolenie.

---

dokończenie ze strony 5-ej

Wówczas płodzi „wycinanki" i ozdabia nimi pismo. Czytelnicy strzygą okiem, zgrzytają zębami, lecz milczą.

— „Pan redaktor" niezależnie od tego musi czymś uzasadnić swój tytuł, redaguje więc za grubszy grosz w ujarzmionych lokalach... programy ozdabiając je

kalwaryjskimi rymami,

po których przeczytaniu najwytrwalsi pijacy dostają czkawki a stali bywalcy zmieniają lokal.

Czy znacie starą prawdę życiową? „Z przodu kapliczka a styłu..." Hołduje jej w życiu nasz „redaktor".

„Ja bronię artystów w i c h piśmie!

Mizerna to obrona! Artysta nie ma się gdzie wypowiedzieć, bo to w j e g o organie kosztuje... Chyba, że dotyczy lokalu będącego w stanie wojny z p. „redaktorem" (czytaj — niedającego ogłoszeń!) — trudno, zresztą wypowiadać się w organie finansowanym przez agentowskich „dyktatorów"... „Pan redaktor" czuje do nich sentyment — sentyment duży, bo to i

forsa stała

i przyjaźń szczera i zarobić można samemu nielegalnie obsadzając

do spółki

z agentami.

Faktem jest, iż gdy niedawno aresztowano w stolicy niekoronowanego „króla" agentów, po jego wypuszczeniu „pan redaktor" rehabilitował go nocnemu światu pod rękę wkraczając do zaprzyjaźnionego lokalu.

Życie „redaktora" jest barwne i bujne. Po pierwszym każdego miesiąca grasuje wśród artystycznej braci

wyłudzając pieniądze

na ogłoszenia.

Ogłoszenie programu lokalu... finansują artyści! A biada, gdy ktoś się uchyli.

Niedawno był taki „śmiałek", w największym stolicy lokalu. „Śmiałek" był

atrakcją pierwszej wody.

Niezapłacił, więc w plejadzie słabizny umieszczono go

drobnym petitem,

gdzieś tam aż na dole — i to w organie artystów.

Zebrawszy grosiwo „pan redaktor" naradza się z zaufanymi sobie agentami, jak wykończyć ich konkurentów. Nie cofa się przed niczym. A w połowie miesiąca, w blasku osiągniętej w ostatnim swym „numerze" pisma sławie zaczyna jak Quasimodo czy fantom opery

w lokalach protegować...

za sutym wynagrodzeniem (czytaj — nielegalnie kontraktować!) artystów.

Oburza się

na prowizje

koncesjonowanych biur, lecz ściąga haracze od własnych tancerek czy baletów!

I to jeszcze można przeżyć! Ale „pan redaktor" cierpi na chorobliwą manię. Tytuły lubi ogromnie, imponują mu one bardzo, czuje do nich nabożeństwo a szczególnie do doktorskich i oficerskich.

Pobłażliwie karały go sądy za ich używanie.

Grzywna i areszt

spotkały pana „majora" czy „kapitana lekarza", ale groza przejmuje, gdy niewtajemniczony uwierzy „panu doktorowi" i zechce skorzystać ze światłej pomocy.

„Pan doktór" wierzy swym tytułom tak dalece, że niedawno żal poczuł do jednego ze swych przyjaciół, że udziału w operacji nie brał!

Obecnie skazany przez sąd za

nowy wybryk tytułowania

przestał się nimi popisywać w kraju, natomiast wystąpił jako doktór aż w Istambule...

O ciemnych jego sprawkach dziwnie szepcą po kątach — poufne zwierzenia czynią sobie drukarze, lecz tajemnica tkwi w aktach sądów, co nie przeszkadza występować na różnych dobroczynnych imprezach w roli zasłużonego powstańca, inwalidy etc.

I tego rodzaju człowiek tyranizuje

bezbronną rzeszę artystów,

którzy zdradzeni nawet na łamach własnej prasy i przez „swego" człowieka są naprawdę opuszczeni. Całe szczęście, że ponoć władze już tego pana mają na oku.

A jak dalece są artyści „opuszczeni" wykażemy w dalszych reportażach cyklu „Biali murzyni", z których kolejny p. t. „Machlojki kontraktowych dyktatorów" ukaże się w następnym numerze „Wiem wszystko".

oko.

3

Nr. listy rozrachunk. ....

Dzień nadesłania

....

Podpis sprawdzającego

2

Nr. listy rozrachunkowej ....

wpisał ....

sprawdził ....

UWAGA: Wszelka korespondencja zamieszczana na 1-szym odcinku, poza wskazówkami wedle treści nadruków podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty taryfowej.

1

Tytuł czasopisma: ....

Okres prenumeraty: ....

Adres odbiorcy czasopisma: ....

Za przesyłkę pieniędzy tym przekazem nadawca nie płaci.

Druk. „KOLUMNA", ul. Nowy Świat 39.